

Pamiętnik Słima Morano – 6

16 lipca 2020

Kronika z lat 1999-2001 (ciąg dalszy)

Zapytałem kiedyś Hermana: „Kto to jest szatan? Czy on naprawdę istnieje?”. Odpowiedział mi: „Szatan nie istnieje. Na tej samej zasadzie, na jakiej nie istnieje nic poza Najwyższym. Ale ponieważ pokoje mają ściany, a myśli ubieramy w słowa, dlatego również zło ma swoje oblicze, choć tak bardzo stara się je przed nami zamaskować”.

Styczeń 2000 – c.d.

Kiedy tego samego dnia skończyłem czytać swój pamiętnik z lat osiemdziesiątych dwudziestego czwartego stulecia, pragnąłem wiedzieć tylko jedno: Gdzie jest Aiysha! Zwróciłem się więc z tym zapytaniem do Klaudii, choć była już druga w nocy. Klaudia odpowiedziała:

- Aiysha nie przeszła.
- Co to znaczy?
- To znaczy, że plan się do końca nie udał.
- Dlaczego, co się stało?
- Nie potrafię ci odpowiedzieć. Może kto inny potrafi? Może Su? A może ktoś inny? Poznasz jeszcze parę innych osób.

Wymawiając te słowa, podkreśliła to „osób”, jakby to słowo oznaczało coś więcej niż tylko „osoby”.

- Su też należy do tych „osób”?

– Su? Nie wiem. Su to chyba jakby program kontrolny, który sam do siebie posłałeś z tak zwanej przyszłości. Zdaje się on posiadać zdolność materializowania się w dowolnym czasie i w dowolnych okolicznościach.

– A Aiysha? Co stało się z Aiyshą?

– Nie wiem. Prawdopodobnie nie mogła przejść. I o ile mogę sobie wyobrazić, znajduje się w innym przedziale kontinuum. Ale zanim do niej się udasz, musisz skończyć pisać pamiętnik. Tyle jest mi wiadomo.

– Ale czy ona wie o mnie?

– Chyba tak. Prawdopodobnie czeka tam na ciebie.

– A wy... Ty mi mówiłaś, że nie jesteś trans. Ale wtedy byłaś. I Ataja też.

– Wtedy? W dwudziestym czwartym stuleciu? Wtedy byłam, to fakt. Ale... nie podejmowałam żadnych stosunków na rzecz zaspokojenia moich potrzeb erotycznych. Żyłam, jakbyś to nazwał, dla idei, w stanie łaski; byłam jakby święta. I całkowicie oddana Hermanowi.

– I byłaś moją córką. Nie siostrą.

– Mentalnie byłam twoją siostrą. Ale w tamtej kompletnie zdeformowanej rzeczywistości, która matematycznie, jakby powiedzieli wasi fizycy, w ogóle nie dałaby się przewidzieć, nie istniały żadne powtarzalne metody reinkarnowania się. Ty i Aiysha byliście dla niej czymś w rodzaju do białości rozpalonych filarów anarchizmu. Po cichu wszyscy chcieliby być na waszym miejscu, bo byliście czysti i wolni od środka. Ale jednocześnie byliście pierwszym celem na muszce, ponieważ byliście w tej rzeczywistości zjawiskiem niedopuszczalnie absurdalnym: idealistami, żyjącymi dla miłości. Byliście dla niej największym niebezpieczeństwem, a jednocześnie jedynym powodem, dla którego nie została ona jeszcze przez Najwyższego

unicestwiona. Mieliście wokół siebie skupić wszystkich szukających powrotu do swoich królestw. I mieliście tego dokonać przez swoje idealistyczne poświęcenie i ofiarę. Czy wam się to do końca udało, tego nie wiem.

– Nie wiesz też, co stało się z Aiyshą, z tobą i z Atają po moim przejściu? I czy Heterolandia ocalała?

– Nie wiem, do końca nie wiem.

– Dlaczego?

– Nie wiem, dlaczego. Moja pamięć się urywa. Tak jakbym... – nie dokończyła.

– Tak, jakbyś umarła, tak? Zginęłaś w obronie Heterolandii?

– Slim, to ty piszesz pamiętnik. I to ty powinienesz wiedzieć to najlepiej.

– Ale nie wiem.

– Bo może jest jeszcze za wcześnie. Może nie możesz jeszcze tego wiedzieć. Może zanim nastąpi to, co ma nastąpić, coś innego musi nastąpić gdzie indziej. Sam to powiedziałeś.

– Napisałem, nie powiedziałem.

– To to samo.

– Znowu mnie pouczasz.

– Taką mnie stworzyłeś. Ja też jestem tylko programem, który ty sam gdzieś i kiedyś napisałeś. I teraz wracam do ciebie w potrzebie. Mówię „program”, chociaż ja nie jestem programem, już ci mówiłam. Tylko to słowo zdaje się mieć odpowiednią wymowę – zrozumiałą dla stanu masowej świadomości na przełomie dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku.

– Dlaczego ty wiesz to wszystko, a ja, twój...

- Król. Czyli kreator. W swoim pamiętniku masz władzę absolutną.
- Powiedzmy. Ale dlaczego ja to wszystko zapomniałem?
- Bo ty, jako król, masz trudniejsze zadanie. Musiałeś bez racjonalnej pomocy z zewnątrz dojść do pewnego stadium rozwoju świadomości. W momencie, kiedy ci się to udało, zaktywowałeś pomoc z zewnątrz. Bardzo na czasie. Bo... czas to takie święte drzewo. Kiedyś przestanie rosnać i ukrzyżuje świat. I chodzi o to, żeby w tym momencie na tej ziemskiej łące było wokół niego więcej kwiatów niż chwastów.
- Lubisz kwiaty?
- Lubię. Jestem kobietą.
- Ale mówisz właśnie, jak byś była programem.
- Bo nim także jestem. Wszyscy zostaliśmy kiedyś zaplanowani i wszyscy realizujemy wspólny plan.
- Jaki plan?
- Dobrze wiesz.
- Ale chcę, żebyś ty mi to powiedziała.
- Boski.
- Plan zabawienia?
- Istnieje wiele planów, jak to nazwałeś, zbawienia.
- Dla każdego inny?
- Skoro ty to mówisz, to jest to jedna z możliwości.
- Ale mnie się wydaje, że to wszystko jest o wiele prostsze.
- To zaplanuj świat, który byłby o wiele prostszy.

– Spróbuję. Ale myślę, że musicie mi pomóc.

– W jaki sposób?

– Myślę, że muszę poznać jakiś inny świat. Realnie się do niego udać.

– Nie musisz. Wystarczy to sobie wyobrazić. Wszystko, co jest przedmiotem twoich wyobrażeń, także istnieje. Zostaje to nagrane i kiedyś może zostać odtworzone.

Drzwi od mojego pokoju ni stąd ni zowąd z lekka się uchyliły, skrzypiąc przy tym niemiłosiernie.

– Mógłbyś naoliwić te drzwi – rzuciła do mnie Klaudia.

Było to na tyle nie w jej stylu, że już zacząłem się zastanawiać, o co jej tak naprawdę chodzi. I odchyliłem się do tyłu, żeby zejść z jej pola rażenia, w razie gdyby miało się okazać, że zza drzwi rzuci się ktoś do ataku.

– Nie rób w portki, to tylko ja, brakujący ci iloraz inteligencji – usłyszeliśmy nagle głos Su. – Ale tym razem ona ma rację, Slim. Z tym tylko, że to, co ma nastąpić, nie jest tylko wytworem twojej własnej woli, ale także innych, biorących w realizowaniu planu udział. Jest natomiast faktem, że niektórzy z nich zachowują się tak, jakby nie wiedzieli, że siedzą na beczce prochu. Nie całkiem a propos: szykuje się nowa afera. Ataja jest w niebezpieczeństwie. Mają ją.

– Zaczęło się – rzuciła Klaudia. – Kto ją ma? – spytała, zabarwiając to „ma” na poły ironicznym, na poły niedowierzającym czy też wręcz wzgardliwym tonem.

– Nie wiem, jakaś banda. Trzymają ją w piwnicy.

– To świadczy tylko o tym – skomentowała Klaudia – że z jakiegoś powodu dała im się złapać.

– Co miałaś na myśli, mówiąc „zaczęło się”? – zapytałem.

– Har-Magedon.

– To znaczy?

– Trzecią wojnę. A raczej jej ostatnie stadium. Bo wojna trwa od wielu lat.

– Jaka wojna?

– Ty powinienesz lepiej to wiedzieć.

– Znowu ja?

– Bo chyba znowu zapominasz, że jestem tylko aspektem twojej świadomości? – Klaudia uśmiechnęła się z sobie tylko znanym rodzajem uroku.

– To nie czas na flirtowanie – przynagliła nas Su. Teraz jest czas na działanie.

– Okay, to możesz trochę precyzyjniej określić, gdzie ona teraz jest? – spytała Klaudia.

– Nie wiesz? – zdziwiła się Su. – Czyżby jakaś usterka techniczna? A może jednak wy nie jesteście takie doskonałe, za jakie się podajecie? Może czasami zdarzają się wam nawet jakieś drobne wpadki?

Klaudia zamiast jej odpowiedzieć, wyjęła z jednej kieszeni rodzaj małej procy, „zabawkę”, którą zresztą często obracała pomiędzy palcami, dziurawiąc nią setki razy niewielką tarczę, zawieszoną w drugim końcu pokoju na ścianie. Tym razem jednak miała do dyspozycji jakieś inne naboje.

– Schowaj te pistacje – zwróciła się do niej Su. – Ja nie jestem żadną kupą żelastwa w rodzaju twoich kolesiów z Terminatora, tylko wyższą inteligencją. Rozumiesz? Mnie twoje pociski nie dosięgają, znajduję się poza twoim ograniczonym zasięgiem.

W odpowiedzi Klaudia napięła skierowaną na Su procę i spytała:

– A chcesz się przekonać?

– Slim, ona się mnie pyta – zwróciła się do mnie Su – czy ja chcę się przekonać, że na miejscu kamienicy, w której mieszkasz, powstanie wyrwa o głębokości dwudziestu i szerokości mniej więcej pięćdziesięciu metrów. Co ty na to?

– Myślę, że masz trochę za dużo wyobraźni.

– To fakt – potwierdziła Klaudia. – Ta wyrwa nie byłaby głębsza niż piętnaście metrów. I trochę byłoby szkoda rozwalać taką solidną, secesyjną kamienicę z powodu takiego przemądrzałego małpiska.

– Czyli że w zasadzie Ataja nie potrzebuje naszej pomocy? – spróbowałem powrócić do tematu.

– W zasadzie nie – powiedziała Klaudia. – Ale musimy trzymać rękę na pulsie wydarzeń. Gdzie ona jest? – to ostatnie pytanie skierowane było do Su.

– Jest w drodze do Marsylii.

– Do Marsylii? – spytałem, chcąc się upewnić, że się nie przesłyszałem.

– Tak. O ile wiem, to międzynarodowy gang – odparła Su. – Stamtąd chcą ją uprowadzić do Afryki.

Su była zaskakująco rzeczowa, choć jej głos nie stracił nic z pewności siebie, tak jakby i w tej kwestii była jakąś wyrocznią.

– No i co dalej? – rzuciłem, kierując moje pytanie do nich obu.

– Moje zadanie na tym się skończyło – odpowiedziała Su.

– Na czym? – w moim głosie była nutka drwiny.

– Na przedstawieniu wam stanu rzeczy.

– A moje?

– Niech ci odpowie twoja siostrzyczka – Su wskazała na Klaudię.

– Siostrzyczka z innego wymiaru – poprawiłem ją.

– Wszystko jest jednym – nie dała za wygraną Su. Jej musiało być zawsze na wierzchu.

Ku mojemu rozczarowaniu, Klaudia nie pozwoliła mi jechać ze sobą. Zakupiła na raty (prawdopodobnie, aby nie wzbudzać podejrzeń) jakiś sportowy jednoślad, jak mnie półgębkiem po powrocie raczyła poinformować, po czym dodała, że na moją komórkę, którą wzięła ze sobą ze względu na zakodowane w jej pamięci dane o kartach kredytowych, był osobisty telefon od pana Jetain, właściciela firmy, u którego parę razy w tygodniu miałem to kilkugodzinne zajęcie jako kierowca. Tym razem pan Jetain miał dla mnie wolny etat. Pewien starszy kierowca przechodził nieodwołalnie na emeryturę i Jetain zaproponował mi przejęcie jego tury. Moje zadanie polegałoby na tym, aby jeździć pomiędzy dwoma filiami dużego banku jako kierowca minibusika – od poniedziałku do piątku, dziesięć godzin dziennie (czyli to, co robiłem już przedtem, tyle że tym razem odbywałoby się to pod egidą Jetaina; jak się później dowiedziałem, nie zwolniono mnie wtedy z powodu afery z Atają i skargi tej grubaski, ale z powodu restrukturyzacji, której celem było obniżenie kosztów).

Miałem więc stałą pracę. I jeszcze miesiąc temu byłbym z tego bardzo zadowolony. Ale teraz? Teraz, kiedy miałem pisać pamiętnik ku „przestrodze ludzkości”... Dlaczego właśnie teraz miałem poświęcić ze swojego cennego czasu pięćdziesiąt godzin tygodniowo (sześćdziesiąt z dojazdami) na tę bezsensowną, i pominąwszy wszystko inne, piekielnie nudną pracę? Pracę polegającą na trzydziestokrotnym przemierzaniu każdego dnia tej samej trasy od punktu „a” do punktu „b”?

Ale Klaudia miała i na to odpowiedź:

– Popatrz na sprawę realnie, braciszku. Jakie masz kwalifikacje? Masz wykształcenie humanistyczne, jak dziesiątki tysięcy innych bezrobotnych Francuzów. A tu masz spokojną, cichą pracę i do tego twój mózg stoi do twojej własnej dyspozycji.

– To znaczy? – spytałem, ale pomyślałem sobie odruchowo, że może Klaudia nie ma jednak wystarczających dochodów, żeby spłacić tę swoją yamachę. – Co masz na myśli?

– Że nie jesteś na usługach żadnej mamony i masz czas na tak zwane myślenie.

To był argument. Stary jak świat zresztą. Bo faktycznie, było to idealne zajęcie dla ludzi, którzy potrzebują więcej czasu na tak zwane myślenie.

– I to jest powód, dla którego nie mogę się z tobą wybrać na odsiecz Atai? – skwitowałem jeszcze dla pewności.

– Między innymi. Nie zapominaj też, że każdy ma swoje zadanie do wykonania. Poza tym to dopiero początek naszej... działalności. Jeszcze parę razy będziesz miał okazję być w opałach. A ta nowa praca to z drugiej strony nie jest znowu chyba taka igraszka. Czuję, że nie będzie to taka idylla, jak ci się może wydaje. Ten bank, dla którego Jetain prowadzi serwis szoferski, ma bardzo podejrzane kontakty, między innymi z mafią.

– Przecież to bank państwowy.

– Nie państwowy – narodowy. Ale „narodowy” to on ma tylko w nazwie. W rzeczywistości jest to bank prywatny, cicho popierany przez niektórych urzędników państwowych.

– To dlaczego państwo popiera ciemne interesy?

– Państwo nie popiera ciemnych interesów. Ale ten bank przynosi duże dochody także państwu i państwo musi go popierać, aby sobie zapewnić te dochody także na przyszłość.

Poza tym chodzi o miejsca pracy. Ten bank ma ich w samym Paryżu ponad siedem tysięcy. Gdyby ich nie było, państwo musiałyby, jak wiesz, zapewnić tym ludziom pomoc socjalną. Słowem – ten bank nie ma prawa zbankrutować. Wszystko jedno, jakim kosztem.

– Także kosztem kontaktów z mafią?

– W takim świecie żyjesz. Sam sobie wybrałeś.

Nic dodać, nic ująć. Byłem u siebie. W swojej, nazwijmy to, przeszłości.

Autorstwo: Slim

Źródło: WolneMedia.net